

## Jak obywatel może wyrobić sobie pogląd.

### Jaki jest stosunek Niemieckiego Bundestagu do transmisji telewizyjnych

Heinz Bäuerlein

Zainteresowanie członków Izby obradami 150 posiedzenia drugiej kadencji Niemieckiego Bundestagu, w dniu 20 czerwca nie było specjalnie duże<sup>1</sup> Podczas końcowych obrad nad zmianą ustawy dotyczącej Federalnego Sądu Konstytucyjnego, Przewodniczący *Eugen Gerstenmaier* przerwał przemówienie posła *Wahla* i poprosił o spokój: "Panie i Panowie, jesteście poinformowani o tym, że chcemy zrealizować film o pracy Bundestagu. Apeluję do Was o umożliwienie tej pracy. Hałas jest o wiele za duży... Jest bardzo niedobrze, kiedy Przewodniczący nieustannie musi wymachiwać dzwonkiem - to nie pasuje do wizerunku Izby".<sup>1)</sup>

Na 79 posiedzeniu trzeciej kadencji, 25 czerwca 1959 r., podczas debaty nad społecznymi problemami związanymi z wcieleniem kraju Saary do Republiki Federalnej doszło do, częściowo sztucznie spowodowanej, debaty nad Regulaminem Bundestagu. Poseł *Heinrich Schneider* (FDP) zwrócił uwagę na to, że ludność Saary przysłuchuje się obradom parlamentu; na co poseł *Peter Horn* (CDU) spytał ówczesnego Przewodniczącego *Carla Schmida*, czy obrady będą bezpośrednio transmitowane i czy wydano na to zezwolenie. W wyniku nakazanego przez Prezydium zbadania sprawy okazało się, że bezpośrednia transmisja z posiedzenia wówczas się nie odbyła i żadnego pozwolenia nie wydano. Można się było obejść bez takiego zezwolenia, gdyż transmisję całości posiedzenia rozpoczęto w programie radiowym rozgłośni Saary z godzinnym opóźnieniem. Pod koniec porządku dnia parlamentarny przywódca CDU/CSU, *Gerhard Wacher*, zaprotestował przeciwko temu - jak to odebrała jego frakcja - "oszustwu". Mówił on, że poseł *Schneider* wiedział o publicznej transmisji: "Pańska mowa była odpowiednio do tego dostosowana". Inne partie były nieświadome tej "manipulacji", a więc powiększenia się audytorium, i ich wywody "pozostały rzeczowe i krótkie".

Na tym przykładzie wyraźnie widać nastawienie Niemieckiego Bundestagu do problemu transmisji telewizyjnych i radiowych, a szczególnie transmisji "na żywo". Można tu wyróżnić cztery aspekty.

1) Jedną z zasad dyktowanych przez normy obywatelskiej przyzwoitości wymaga, aby "przed wszystkimi ludźmi" (*coram publico*) zachowywać się inaczej - tzn. trochę "manierycznie" - niż w wąskim kręgu. W obecności innych, przede wszystkim obcych ludzi, obowiązują surowsze zasady zachowania. Opinii publicznej nie powinno się pokazywać nic, co mogłoby doprowadzić do "fałszywego" wrażenia. Chociaż zasadniczo obrady plenarne są jawne, to opinia publiczna w gruncie rzeczy dopiero toruje sobie do nich drogę - poza przypadkiem bezpośredniej transmisji.

2) W danym przypadku określona liczba publiczności wpływa nie tylko na poziom pożądanego, "dobrego zachowania", lecz również (i przede wszystkim) na stopień politycznej autoprezentacji. Na zamkniętych obradach komisji panuje zupełnie inna atmosfera niż na posiedzeniach plenarnych. Większa liczba publiczności podczas bezpośredniej transmisji sprawia, że wypowiedane opinie są ostrzejsze niż te wypowiedane wobec niewielkiej liczby publiczności na trybunie dla widzów i trybunie prasowej. Światło telewizyjnego reflektora prowokuje do innego sposobu mówienia i argumentowania. Przemawianie "do okienka" oraz wprowadzanie walki wyborczej do Parlamentu tak naprawdę zyskało na znaczeniu dopiero wówczas, gdy rozpoczęto transmisje na żywo<sup>2)</sup>.

3) Posłowie różnie oceniają ważność posiedzeń w zależności od tego, czy są one transmitowane czy nie. W związku z tym określenie "ważne" zależy głównie od tego, czy debaty zabłysną w telewizji. 13 września 1984 r. Prezes Rady Ministrów kraju Dolnej Saksonii, *Ernst Albrecht*, był poirytowany tym, że posiedzenie, na którym zabrał głos przed ławą rządową, wbrew jego domysłom, nie było transmitowane na żywo. Dał on do zrozumienia, że zrezygnowałby z zabrania głosu, gdyby ta okoliczność była mu znana. Tego rodzaju reakcje zapewne polegają, przynajmniej częściowo, na pomyłce, ponieważ każdy, ważny z jakiegoś punktu widzenia, temat może zostać zrelacjonowany nie tylko poprzez bezpośrednią transmisję lecz, jak zresztą zdarza się

---

<sup>1</sup> Heinz Bäuerlein, *Damit sich der Bürger ein Bild machen kann. Wie sich der Deutsche Bundestag auf Fernsehübertragungen einstellt*, fragment z: "Zeitschrift für Parlamentsfragen", Westdeutscher

najczęściej, - również za pośrednictwem oryginalnych fragmentów obrad (wizji i fonii); tak że, z dużą dozą prawdopodobieństwa, ważniejszy mówca w każdym przypadku zostanie uwzględniony.

4) Takie rozczarowanie na skutek zaniechania oczekiwanej transmisji "na żywo" zdradza, że posłowie - na ogół politycy - widzą w bezpośrednich transmisjach zaletę, jaką stanowi relacja nie przefiltrowana przez żadne "zaciemniające" opracowanie, w odróżnieniu od relacji poddanych redakcyjnej obróbce. Już *Konrad Adenauer* skarżył się, jakiej to, wcześniej i jeszcze za jego czasów, okrężnej drogi wymagało zwykle, niebezpośrednie sprawozdanie, które - zanim trafiło do adresatów - musiało zostać uznane za odpowiadające "dziennikarskiemu duchowi"<sup>3)</sup>.

Kiedy 7 września 1949 r. w radiu i 6 października 1953 r. w telewizji po raz pierwszy transmitowane było posiedzenie Niemieckiego Bundestagu, wytworzył się, na podstawie przebiegu tej relatywnie krótkiej fazy próbnej, pogląd, że zalety tej innowacji przewyższają wady, a zatem, że zezwolenia na bezpośrednie transmisje publiczne będą na ogół wydawane. Zgodnie z tym, ta pozytywna opinia została wkrótce poparta praktyką i z biegiem czasu transmisje stały się niemal codzienną rzeczywistością<sup>4)</sup>.

Dużą trudność sprawia Bundestagowi fakt, że telewizja, poprzez swoje transmisje, wywołuje wrażenie, jakoby posłowie byli za mało zainteresowani obradami. Rzędy pustych ław, czytanie gazet, bazgranie, wystawianie i rozmowy podczas debaty mogą przez niezorientowanych zostać odebrane jako brak należytej powagi. Dlatego ulubionym środkiem piętnowania przeciwników politycznych jest wskazanie na takie (ewentualnie odczuwane tak przez słuchaczy z zewnątrz) "niewłaściwe zachowanie". Gdyż tak właśnie przeważnie interpretuje się wszelkie okrzyki i inne zakłócenia porządku. Zwracając się do "Zielonych", Kanclerz Federalny *Helmut Kohl* powiedział 14 maja 1986 r.:

"Szczерze się z tym zgadzam, że niemiecka opinia publiczna rozumie, iż wasza działalność w tej Izbie, którą tu zapoczątkowaliście wprowadzając pokojowe idee, w rzeczywistości polega dzisiaj na tym, aby przeszkadzać w przebiegu obrad i przyczyniać się do zniesławiania przeciwników politycznych" (10/215 - 16524 AB)<sup>5)</sup>.

Podobny przykład dał 26 listopada 1985 r. przewodniczący socjaldemokratów *Hans-Jochen Vogel*: "Panie i Panowie, którzy widzicie ją (debatę) z zewnątrz: przy Unii poziom hałasu się podnosi. Została trafiona w czuły punkt" (10/170 - 13239 A). W przypadku *Vogla*, który przy okazji tej debaty - ale nie tylko z tego powodu - został złażany jako "profesor", krytyczne wskazywanie na "niegrzeczne" zachowanie jest po prostu retoryczną figurą stylistyczną (sloganem). 22 listopada 1988 r. powiedział on: "Szkoda, że telewizja nie zawsze może pokazać tych krzykaczy z ich demaskującymi argumentami" (11/108 - 7420 D). W podobnym duchu wypowiedział się też 8 listopada 1989 r.: "Odrobinę żałuję, że telewizja - choć może ja powinienem to zapoczątkować - nie zawsze wyraźnie pokazuje obywatelom szydercze twarze tych, którzy celują w okrzykach" (11/173 - 13021 D).

Także poseł *Klaus-Dieter Kühbacher* (SPD) mówił 28 listopada 1985 r.: "Kiedy pan minister spraw wewnętrznych opowiada sobie dowcipy z ministrem sprawiedliwości, to to jest jego sposób przedstawienia się. Telewizja transmituje takie wypowiedzi. Obywatele z zewnątrz będą oceniać, czego mogą od tego ministra oczekiwać" (10/179 - 13530 B), zgodnie z maksymą "niewłaściwe zachowanie samo się osądza". Minister federalny *Norbert Blüm* 16 października 1985 r. wezwał opozycję, aby nie przeszkadzała "zewnątrznej" publiczności ("ludziom") w wysłuchaniu jego przemówienia: "Dajcie wreszcie ludziom posłuchać, nie musicie przecież wrzaskami przeszkadzać prawdzie" (10/164 - 12298 D). Podobnie 2 grudnia 1988 r.: "Chcecie więc wrzaskami sprawić, żeby opinia publiczna mnie nie usłyszała. To jest szczególnie przyczynę do rozumienia demokracji przez opozycję" (11/114 - 8262 BC).

Podczas nie transmitowanej publicznie debaty poświęconej zagadnieniom reformy parlamentarnej i samookreślenia przedstawicielstwa narodowego z 30 stycznia 1986 r., przemawiająca jako posłanka wiceprzewodnicząca Bundestagu, *Annemarie Renger*, zwróciła uwagę na problem okrzyków: "Publiczność telewizyjna słucha jedynie mówcy i dziwi się, dlaczego ten ze swojej strony tak mocno reaguje, i skarży się później na styl" (11/194 - 14636 B).

Nerwowo reagujący Przewodniczący *Philipp Jenninger* 25 listopada 1986 r. podzielił się z Izłą naganami, jakie napłynęły z zewnątrz: "Panie i Panowie, otrzymaliśmy telefony od słuchającej ludności, że te okrzyki tutaj - i ja kieruję te uwagi do wszystkich w Izbie - są nie do zniesienia" (10/248 - 19243 A). Podczas gdy *Jenninger* widocznie poczuł się zakłopotany, urzędujący wiceprzewodniczący *Dieter Julius Cronenberg* wziął pod uwagę opinię telefonujących i wykorzystał ją praktycznie, przy czym, rezygnując z okazji skierowania komentarza pośrednio również do widzów, na posiedzeniu z 27 listopada 1987 r., w analogicznej sytuacji, postarał się o bardziej elegancką formę upomnienia:

"Ja wiem, że okrzyki są dla debaty tym, czym sól dla zupy. Ja sam je lubię. Ale telefony z zewnątrz - czasami również z zagranicy - mnożą się w zastraszającym tempie. Telefonujący skarżą się na Izbę. Wy wszyscy, szanowni posłowie, moglibyście wnieść produktywny przyczynek do parlamentaryzmu, gdybyście potrafili się rozsądnie powstrzymać" (10/250 - 19486 B).

Bundestag już wcześniej był nękaną troską, że nie zostanie zrozumiany przez niedostatecznie przygotowaną politycznie opinię publiczną i przedstawi się w niekorzystnym świetle. Już 2 grudnia 1955 r. zanotowano w protokole następującą opinię:

*Max Becker* (FDP): "Wczoraj rano otrzymałem z Hesji kartkę z prośbą o sprawdzenie, czy nie ma możliwości wstrzymania transmisji radiowej posiedzenia; przecież to robi złe wrażenie, kiedy partie spierają się tutaj między sobą co do żywotnych kwestii naszej polityki. Ta kartka wzmocniła mój zamiar, aby raz wreszcie podkreślić to wszystko, co nas łączy. Chciałbym w tym celu zostawić na boku to wszystko, co zdarzyło się w wyniku wewnątrzpolitycznych sporów, różnic międzypartyjnych, posunięć taktycznych zrodzonych z politycznych intryg" (2/115 - 6172 A).

Ponad 26 lat później burmistrz hanzeatyckiego miasta Hamburga, *Klaus von Dohnanyi*, ponownie zajął się problemem występowania na wizji. 4 marca 1982 r. powątpiewał on w wiarygodność wypowiedzi parlamentarnej: "Pan Geissler ostrzega przed 'dżunglą silniejszych', podczas gdy pan Kiep mówi: więcej gotowości do działania. Obaj zyskali aplauz opozycji. Jak więc widzowie lub słuchacze mogą jeszcze wierzyć w szczerą naszą politykę?" (9/88 - 5318 D).

Jednak za najważniejszy problem związany z występowaniem na wizji nie uważa się kłopotów spowodowanych ewentualnym mocnym stylem wypowiedzi lub domniemanym pogwałceniem zasad dobrego zachowania. Największą trudnością, przed jaką staje Bundestag w związku z bezpośrednimi transmisjami, jest problem obecności lub też nieobecności posłów. Pokazanie rzędów pustych ław podkreśla nieobecność znacznej części posłów i zostaje odebrane jako niemy komentarz czy wręcz jako zniesławianie parlamentu, a w każdym przypadku jako niekorzystne przedstawienie Izby. To właśnie jest powodem większości gorzkich skarg. Wybór z różnych (nie transmitowanych) debat dotyczących wewnętrznych spraw Bundestagu:

20 września 1984 r., *Hans Klein* (CDU/CSU): "To bardzo źle, że koledzy wyżej, przy kamerze telewizyjnej, dopiero co tak się wyginali, żeby załapać z tyłu jeszcze kilka wolnych miejsc, tak samo dobrze jak my wiecie, dlaczego często nie możemy tutaj być" (10/85 - 6222 D).

30 stycznia 1986 r., *Annemarie Renger* (SPD): "Pusta sala obrad plenarnych... stała się sprawą polityczną, i posłowie będą z tego rozliczani w większym stopniu niż z działań, które każdy podejmuje osobno" (10/194 - 14653 CD).

18 września 1987 r., *Rose Götte* (SPD): "Obraz, jaki widzą grupy zwiedzające parlament w dniach posiedzeń plenarnych albo jaki widzą w telewizji w domu, musi budzić agresję: studiowanie akt, czytanie gazet podczas debaty może przecież zostać niewłaściwie zrozumiane jako brak zainteresowania samym przedmiotem obrad. Nieobecność na posiedzeniu plenarnym może przecież być interpretowana jako lenistwo" (11/228 - 1879 BC).

Posłanka *Michaela Geiger* (CDU/CSU) 20 września 1984 r. posunęła się tak daleko, że zapytała, czy właściwe jest, "że my tutaj w sali obrad plenarnych, w każdej sekundzie, we wszystkich kątach, będziemy poniekąd nadzorowani przez telewizję" (10/855 - 6212 A).

Poirytowanie pozornym upodobaniem do przedstawiania pustych ław w połowie pustych sal powodowane jest przeważnie niedocenianiem podstawowych zasad tworzenia obrazu. Dramaturgia telewizji polega, w każdym przypadku, a zatem nawet przy ostrożnym kierowaniu kamery i rezygnacji z "podstępnych" ujęć, tak jak to jest w zwyczaju przy bezpośrednich publicznych transmisjach z parlamentu, na określonych zmianach trzech głównych sposobów kadrowania: ujęcia z bliska, ujęcia grupy - względnie ujęcia półpanoramicznego, ujęcia panoramicznego. Ujęcie panoramiczne (całościowe) jest co jakiś czas regularnie powtarzane i jeśli są puste rzędy, to oczywiście zostają one pokazane na wizji. Jako złośliwość reżyserii można potraktować wszystkie przypadki szczególnie powolnego ("z zamiłowaniem") kadrowania pustych ław, jak również zbliżenia paplających, gryzmołających lub czytających posłów, co jest równoznaczne z ich wyeksponowaniem.<sup>6)</sup>

W przypadku bezpośredniej (a zatem pełnej) transmisji z debat prawie zupełnie zostaje wyeliminowany filtr selekcyjny mediów: jedynym pozostałym elementem redakcyjnej obróbki jest sposób kadrowania obrazu, który w pojedynczych przypadkach, jak przedstawiono wyżej, może być równoznaczny z manipulacją<sup>7)</sup>.

Czasami jednak mówcy wyrażają życzenie, aby móc współdecydować w sprawach reżyserii. Nie zawsze takie wypowiedzi są traktowane poważnie, niektóre pełnią jedynie rolę figur retorycznych. O wręcz profesjonalnym zrozumieniu tych zagadnień świadczy propozycja posła *Alfreda Dreggera* z 12 września 1984

r., która byłaby do wykonania (gdyby tylko reżyserzy nie musieli bronić stanowiska, że "na zamówienie" nie będą reagować). Mówca zalecał cięcie lub zmianę ujęcia, które powinno ilustrować przedmiot jego wywodów. Słowa *Dreggera* były skierowane do frakcji "Zielonych"; powinny one, jak proponował, znaleźć odpowiednie odzwierciedlenie w obrazie: "Jesteście poniekąd przykładem kulminacyjnego punktu kryzysu. Mam nadzieję, że telewizja Was pokaże, kiedy ja to trochę podkoloruję" (10/82 - - 5957 A).

Posel *Manfred Langner* (CDU) próbował nawet zachęcić Bundestag do zachowania bardziej "właściwego" dla mediów. W wielokrotnie już przytaczanej debacie z 20 września 1984 r. radził swoim kolegom: "Istotne jest, byśmy tutaj na sali obrad tworzyli sceny, które dadzą się montować i będą mogły być emitowane na zewnątrz. Mam na myśli sceny przemówień i replik, nie myślę o happeningach" (10/85 - 6209 C). Wspomnijmy też o wzmiankowanych wyżej uwagach posła *Vogla*, które również zawierały ukryte - jak zawsze sądził - "reżyserskie wskazówki" (110/108 i 11/173).

Szczególnie atrakcyjne jest dla posłów to, że mogą wykorzystywać telewizję w celu skompromitowania ("zaprezentowania") przeciwnika politycznego. Z drugiej strony nie można zapominać, że transmisja stwarza okazję do przedstawienia własnego punktu widzenia w możliwie najbardziej odpowiedniej i ujmującej formie. Jest to również okazja do inscenizowania wystąpień i sterowania, dzięki reżyserii, przebiegiem debaty (a nie transmisji). Szczególną wagę przykładu się do czasu nadawania audycji telewizyjnej, gdyż od niego, najczęściej zależy liczba widzów; istotne jest również to, czy można ukryć przerwy między wypowiedziami, co pozwala publiczności wyłowić kulminacyjny punkt wypowiedzi. Zgodnie z regulaminem Bundestagu członkom rządu federalnego i Bundesratu prawo zabierania głosu podczas debaty przysługuje o każdej porze - a więc również poza uzgodnioną kolejnością mówców<sup>8</sup>). Przy bezpośrednich transmisjach uprawnienie to jest z reguły realizowane w porze obiadowej: między godziną 12<sup>00</sup> i 13<sup>30</sup>, kiedy, jak to wynika z doświadczenia, można liczyć na największą liczbę widzów. (Teoretycznie na masową publiczność można liczyć również w późnych godzinach popołudniowych i wieczorem, ale telewizja bardzo rzadko transmituje debaty po godzinie 16<sup>00</sup>, gdyż, w przeciwnym wypadku, przewidywany program kolidowałby z transmisją i zmniejszyłyby się dochody z reklamy).<sup>2012</sup>Prawo??do??wysłuchania2012<sup>2</sup> faworyzuje wprawdzie obóz rządowy, ale nie zamyka drogi opozycji, o ile potrafi ona zrobić z niego użytek, do wykazania swojej wyższości nad tą "krajową kłodą" (Bundesratem). Nieuprzywilejowani członkowie Izby uważają, co prawda, taką usiłą autoprezentację za zakłócanie równowagi między Bundestagiem i rządem. Dorazne przekształcanie parlamentu w podium dla prominentów zostało odebrane jako lekceważenie. W debacie z 18 września 1987 r., wiceprzewodniczący Bundestagu, *Heinz Westphal* (SPD), występując jako poseł, wtrącił (retoryczne) pytanie, które wywołało - jak głosi protokół - "wesolość i pokłask u wszystkich frakcji": "Czy mam rację,... kiedy mówię, że wystarczy jeden minister, żeby zagadać nam cały czas antenowy?" (11/28 - 1888 A).

Posłanka *Michaela Geiger* (CDU/CSU) zalecała podczas debaty z 20 września 1984 r. nad wewnętrznymi sprawami Bundestagu, aby zastanawiać się nad tym, czy nie czyha niebezpieczeństwo "zniesienia naszej równości". Na posiedzeniu z 14 października 1982 r. poseł *Wolfgang Roth* (SPD) skrytykował fakt, że minister, którego on chciał zagadnąć, nie był obecny w ławie rządowej: "Pan Blüm figuruje przecież na popołudniowej liście mówców. Odmeldował się po tym, kiedy usłyszał, że telewizja została wyłączona" (9/122 - 7373 C).<sup>9</sup>

Problem "dobrego" czasu antenowego był Izbie znany już dziesiątki lat temu. Podczas debaty 31 stycznia 1957 r. poseł *Erwin Schoettle* (SPD) krzykiem dał wyraz pogładowi, że mówca nie ma nic ważnego do powiedzenia: "Pan przecież wypełnia jedynie lukę w czasie do następnego korzystnego wejścia na antenę!" (2/188 - 10699 C). Zagadnięty poseł *Hermann Schäfer* (FDP) odrzucił tę insynuację ze wskazaniem, że nie jest "publicznym komediantem".

Wewnątrzparlamentarna dyskusja o ewentualnych zaletach umieszczania dokładnego czasu i kolejności tematów w porządku obrad osłabła 9 marca 1989 r., gdy posłanka "Zielonych" *Christa Nickels* w późnych godzinach skarżyła się na to, że międzyfrakcyjna interpelacja poselska dotycząca "Pogwałcenia praw człowieka w stosunku do kobiet" zostanie "odwalona o północy". Domagała się, aby najważniejsze punkty zostały wywołane w "odpowiednim" czasie<sup>10</sup>). Odpowiedziała jej posłanka *Hannelore Rönsch* (CDU/CSU): "Skarżyliśmy się wszystkim, że nad tym wnioskiem trzeba dyskutować o tak późnej godzinie. Jednak sądzę, że powinniśmy również przyznać, że w ostatnim tygodniu posiedzenia mieliśmy wystarczająco dużo czasu, żeby tutaj dyskutować o tym w doskonałym czasie antenowym" (11/131 - 9706 C).

Dla osób kierujących partiami politycznymi jest istotne, aby ich przedstawiciele mogli przemawiać w jak najkorzystniejszym czasie antenowym. Posłanka *Anne Fuchs*, federalna przewodnicząca SPD, rozróżniała płaszczyznę pracy i prezentacji. Bezpośrednio transmitowane debaty plenarne należą zgodnie z tym do "prezentacji scenicznej". Pojęcie "prezentacja" stosował również poseł *Georg Bamberg* (SPD), który podczas debaty nad wewnętrznymi sprawami Bundestagu z 20 września 1984 r. zauważył: "Wierzę, że zasiadanie w parlamencie, nieodzowna autoprezentacja demokracji, stanowi najwyżej dziesięć procent ogólnej pracy posłów" (10/85 - 6239). Można to odnieść jedynie do obecności w telewizji, ponieważ z reguły ani radio, ani prasa codzienna nie są zainteresowane obecnością posłów.

Na posiedzeniu 23 czerwca 1983 r. kanclerz federalny *Helmut Kohl* zarzucił przewodniczącemu frakcji SPD, że swoją argumentację, która "przesuwa do prawego kąta" partie będące w Unii, rozmyślnie przeciągnął do określonej godziny, "aby za pośrednictwem transmisji telewizyjnej wprowadzić między ludzi możliwie dużo z tych myśli" (10/16 - 1004 A).

Niekiedy przewija się w przemówieniach parlamentarnych pogląd, że powiększenie w wyniku transmisji telewizyjnych liczby publiczności nakłada na posłów szczególne zobowiązania, ponieważ ich myśli, emitowane "na żywo", nabierają tym samym większej wagi. Przede wszystkim z tego właśnie powodu żalił się podczas debaty 3 grudnia 1981 r. premier *Franz-Josef Strauss*, że kanclerz federalny *Helmut Schmidt* przypisał mu to, czego on nie miał wcale na myśli: "Cytował Pan fragment wymieniony bez kontekstu, i wywołał w ten sposób wrażenie, również dzisiaj przed publicznością telewizyjną: Strauss ma za nic rokowania, on się tylko zbroi" (9/70 - 4086 CD).

Przed niebezpieczeństwem rozbudzenia emocji w wyniku transmisji *Strauss* ostrzegał już 29 lat temu. 7 lutego 1952 r. powiedział on: "Panie Ollenhauer, czy sprawdził pan dokładnie w swoich wypowiedziach, biorąc pod uwagę fakt, że wiele milionów za pośrednictwem radia przysłuchuje się im, jak dalece uprawiał pan wyraźną politykę uczuć?" (1/190 - 8118 A). Wyzwanie *Helmuta Kohla* wobec *Willy'ego Brandta* na posiedzeniu w dniu 15 października 1982 r., "chcemy teraz na forum niemieckiej opinii publicznej rozmawiać ze sobą zupełnie otwarcie", należało bez wątpienia także rozumieć jako powołanie się na bezpośrednią transmisję w telewizji i jej znaczenie (9/123 - 7460 B).

Od dawna zapomniany jest wprowadzony na próbę w latach pięćdziesiątych zwyczaj wymieniania nazwy partii posła przy udzielaniu mu głosu, który to zwyczaj uwzględniał potrzeby słuchaczy i widzów bezpośrednich transmisji. Na posiedzeniu w dniu 17 września 1954 r. prezydent federalny *Hermann Ehlers* wyjaśnił:

"W związku z transmisjami radiowymi mieliśmy liczne telegraficzne i telefoniczne prośby o podawanie przynależności partyjnej mówcy. Zrobię tak, aby sprawy wyjaśnić publicznie. Pan to rozumie. (Pos. *Wehner*: Bundestag nie jest od tego!) Od czego nie jest Bundestag? (Pos. *Wehner*: To nie kulisy!) Także nie uważam, aby to były kulisy. Z drugiej zaś strony sądzę, że ludzie, którzy z żywym zainteresowaniem uczestniczą w takich debatach, nie muszą dokładnie wiedzieć, do jakiej partii należy dany poseł" (2/43 2021 B).

Uwagę tę, uczynioną 37 lat temu, nazwano by dzisiaj "oferą serwisową": usługą, która obserwatorowi ma ułatwić orientację. (Podawanie nazwisk i przynależności partyjnej, które jest rzadko stosowane, idzie w tym samym kierunku). Czasami pomysł serwisu pojawia się też w innej formie. Na posiedzeniu w dniu 2 grudnia 1988 r. wiceprzewodnicząca *Annemarie Renger* usiłowała mówcy, ministrowi federalnemu *Norbertowi Blümmowi*, zapewnić nieco ciszy wśród gwałtownych okrzyków, przestrzegając: "Także słuchacze na zewnątrz i ci na trybunie dla publiczności chcieliby usłyszeć, jakie argumenty ma pan minister federalny" (11/114 - 8262 B).

Poseł *Horst Ehmke* w związku z czymś zupełnie innym postulował działanie "korzystne dla widzów". W trakcie debaty w dniu 5 czerwca 1987 r., w której zdecydowano o nowym układzie na sali posiedzeń plenarnych, argumentował: "Kolisty ustawienie siedzeń jest bardzo stosowne dla naszego porządku politycznego. Sprawiłoby ono, że nasi goście i telewidzowie przekonaliby się naocznie, iż rząd ani nie przewodniczy parlamentowi, ani nie stoi nad nim" (11/17 - 1113 D).

Wspomniane tu już było zatroskanie przewodniczącego *Jenningera* tym, że - abstrahując od problemu moralności - niepokoje na sali mogą utrudnić zewnętrznej publiczności słuchanie debaty (10/248 - 192443 A). Na reakcję z zewnątrz (Feedback) zareagował na posiedzeniu w dniu 10 maja 1957 r. także wiceprzewodniczący *Becker*:

"Zainteresowanie narodu niemieckiego radiem i telewizją wydaje się być tak duże, że jako wyraz tego zainteresowania nadszedł właśnie telegram z prośbą o zadanie pewnego pytania mówcy, który już przemawiał. Nie będę podawał szczegółów tego telegramu, oczywiście nie zadam także tego pytania: ta Izba

ma tylko debatować. Ale może wolno mi będzie wskazać na to, że jest korzystne, jeśli w dalszym ciągu pozostanie powaga i godność, z jaką prowadzona jest dyskusja, aby naród niemiecki, wykazujący tak wielkie zainteresowanie, nie był rozczarowany" (2/209 - 12098 C).

Posel *Erich Riedl* (CDU/CSU), w debacie budżetowej w dniu 30 listopada 1984 r., uważał transmisję za wręcz niezbędną, "aby obywatele mogli sobie wyrobić pogląd, jaką koncepcję ma rząd i opozycja" (10/106 - 7912 B). Bundestag wyróżnia się tym, jak stwierdził *Riedl* w przemówieniu, że także w toku debat plenarnych "gwałtownie walczy o szczegóły". Ten nieco romantyczny pogląd, także w odniesieniu do bezpośrednich transmisji, reprezentował wiele lat temu poseł *Erich Mende* (FDP). Na wspomnianym już posiedzeniu w dniu 10 maja 1957 r. powiedział on: "od wielu godzin... nie tylko ta Izba czuje, ale czuje także naród, który dzięki technice może brać w tym udział, że duchową podstawą parlamentaryzmu jest ów dyskursywny proces przemówienia i repliki, argumentu i kontrargumentu, mający na celu znalezienie względnie najlepszego i najważniejszego rozwiązania" (2/209 - 12098 D).

Koncepcja "walki o najlepsze rozwiązanie", nawet jeśli *Riedl* przyznaje się do niej w dziesiątej kadencji, nie jest już prawie podzielana (i jest oceniana jako retoryczna). W Bundestagu zaprzeczył jej poseł *Peter Conradi* (SPD) 20 września 1984 r. przy aplauzie wszystkich frakcji: "Kiedy po długich obradach wreszcie podejmiemy decyzję, przychodzimy na posiedzenie plenarne i opowiadamy, dlaczego jedni głosowali tak, a inni inaczej. To znaczy: przedstawiamy publiczności nasze argumenty jeszcze raz. Zawsze uważam to za zabawne, kiedy jakiś dziennikarz pisze, jakoby wygłaszano tu mowy z okna. Przecież dokładnie na tym polega funkcja obrad plenarnych! Sala posiedzeń jest oknem parlamentu na publiczność" (10/6224 BC).

Pogląd ten znalazł poparcie także u *Philippa Jenningera*, ówczesnego przewodniczącego Bundestagu, który w swoim wykładzie na uniwersytecie w Mannheim mówił:

"To, że w Niemczech częściowo do dziś sądzi się, że decyzje 'właściwie' powinny być zapaść w swobodnych przemówieniach i replikach na posiedzeniu plenarnym parlamentu, wynika z braku wykształcenia politycznego... Nie jest przypadkowe, że parlamenty właśnie wcześniej nazywane były 'izbami'. Dziś są otwartymi rynkami dla przedstawienia stanowisk i koncepcji, które w danym przypadku kierowały rozstrzygnięciami".<sup>11)</sup>

Pogląd, że sala obrad plenarnych jest oknem parlamentu na opinię publiczną, usprawiedliwia niektóre konsekwencje: na przykład to, że przy bezpośrednich transmisjach dopuszczalny jest pewien stopień inscenizacji, o ile nie przeradza się w "komedianstwo parlamentarne", ponieważ debata plenarna jest jednocześnie rekonstrukcją procesu znajdowania rozstrzygnięcia, rodzajem gry dokumentalnej. To, co we frakcjach i komisjach działo się niejawnie, jest dla publiczności odtwarzane. Chodzi tu o swego rodzaju opracowanie materiału "na scenę". Nieuniknione jest przy tym przejęcie efektów teatralnych, np. aktorskie przerysowanie tego, co w "normalnym" życiu, czyli w parlamentarnym powszednim dniu obrad we frakcjach, kołach roboczych i komisjach odbywa się bez specjalnej emfazy.

Jako ostry krytyk zachowań spowodowanych transmisjami dał się poznać już w czasie swoich rządów kanclerz *Helmut Schmidt*, który - z drugiej strony - jako mistrz parlamentarnej retoryki umiał poprzez telewizję wywierać znaczący wpływ (i dlatego przez przeciwników politycznych był wykpiwany jako "aktor państwowy"). W wywiadzie dla czasopisma "HÖR ZU" powiedział:

"Zawsze byłem przeciwnikiem telewizji w Bundestagu. Wtedy, kiedy została wprowadzona, broniłem się przed nią. Ubolewam, że całe debaty są prowadzone pod publiczność, aby wydać się możliwie najsympatyczniejszymi. Zadaniem parlamentu nie jest bycie sympatycznym... Ludzie nakładają jasnoniebieskie koszule, aby lepiej wyglądać na ekranie... Wkrótce będą jeszcze reżyserzy i charakteryzatorzy dla polityków."<sup>12)</sup>

Także w parlamencie dano wyraz zniechęceniu z powodu takich stosunków. Poseł *Josef Ertl* (FDP) 20 września 1984 r. powiedział: "Tutaj powinno być miejsce dialogu, swobodnych przemówień i swobodnych replik. Wtedy nie będzie tego nastawiania się na telewizję, ponieważ trzeba będzie mówić *ad hoc* i nie będzie można tak się przygotować i uważać na to, jak się wypada" (10/85 - 6226C). Posłanka *Antje Vollmer* ("Zieloni") 18 września 1987 r. mówiła o "niebezpiecznym rozwoju" w swojej partii: "Permanently jest się zmuszonym do dramatyzowania mediów. Musimy stale wymyślać coś nowego" (11/28 1878 D).

Właśnie frakcja "Zielonych" w Bundestagu w pierwszych latach swojej działalności niebezpiecznie zbliżyła się do publicznego komedianstwa, np. próbując zwrócić uwagę na siebie poprzez organizowanie happeningów. Pewne elementy tych zachowań zostały przejęte także przez partie o stabilnej pozycji, np. z reguły tolerowane jest przez przewodniczącego prezentowanie przedmiotów ilustrujących temat przemówienia, czyli przyjęte w mediach "wizualizowanie"; to znaczy, nie jest ono uważane za niestosowne dla parlamentu. Tak

np. poseł *Lorenz Niegel* (CDU/CSU) w debacie w dniu 22 kwietnia 1988 r. o rosnącej liczbie surowców przemysłowych z upraw rolniczych trzymał przed kamerą szklany pojemnik z nowym środkiem napędowym dla traktorów ("Trzymam w rękach butelkę oleju rzepakowego", 11/75 - 5102 B). Poseł *Jürgen Todenhöfer* (CDU/CSU) 11 grudnia 1987 r. w czasie debaty nad radziecką okupacją Afganistanu zademonstrował tak zwaną broń-zabawkę ("To, co mam w rękach, to bomby motylkowe, za pomocą których Związek Radziecki prowadzi wojnę przeciw afgańskim dzieciom", 11/50 - 3571 A). Poseł *Matthias Wissman* (CDU/CSU) 26 stycznia 1990 r. rozłożył na mównicy gazetę ("Mam tu numer sygnałny pierwszej gazety Związku Przedsiębiorców w NRD", 11/192 - 14790 B).

To zachowanie uwzględnia regułę: kto chce być na wizji, powinien coś zaoferować. Kamerzysta, zgodnie ze swoim zadaniem, śledzi obrady bardziej okiem niż uchem. Każdy ruch, każdą zmianę w obrazie rejestruje prawie automatycznie, a swój obiektyw będzie niemal natychmiast kierował na pokazywany przedmiot (tudzież osobę).

Niemym protestem przeciwko praktyce dopuszczania do głosu w czasie bezpośrednich transmisji przeważnie wysoko postawionych posłów, a jednocześnie także sposobem dla mniej uprzywilejowanych parlamentarzystów, aby dać się zauważyć swoim lokalnym wyborcom poprzez wyraźnie zaakcentowaną obecność, jest "metoda Bamberga": w czasie transmitowanego bezpośrednio posiedzenia w dniu 26 listopada 1986 r. poseł *Georg Bamberg* (SPD) wykorzystał okazję, aby usiąść na wolnym miejscu w pierwszym rzędzie, w pobliżu przewodniczącego frakcji i wydatnie skorzystał ze zwyczaju pokazywania na wizji, poprzez ruchy kamery i cięcia, tej strony Izby, do której się zwracano, czyli np. zamiast całej partii - przewodniczącego jej frakcji (a zwłaszcza jego mimicznych reakcji na wystąpienie mówcy). Rzucająca się w oczy lososiowo-czerwona kamizelka noszonego przez *Bamberg*a górnobawarskiego stroju, w innej sytuacji całkiem przyzwoitego, sygnalizowała widzom w rodzimym okręgu wyborczym 209 (Rosenheim), że poseł znajduje się na posterunku - do tego w otoczeniu prominentów<sup>13</sup>).

Dla "parlamentarzystów płaszczyzny roboczej", nazywanych też "tylnolawkowcami" lub "pieszym ludem", zostać uchwyconym przez kamerę jest jedyną, a w każdym razie najłatwiejszą możliwością pokazania swojej obecności, jednocześnie potwierdzeniem wobec wyborcy, że jego poseł rzeczywiście należy do Bundestagu. Czasopismo informacyjne "Der Spiegel" kilka lat temu opublikowało reportaż o pierwszych krokach nowo wybranego wówczas posła *Karla Weinhoffera* (SPD), w niezwykle dla niego jeszcze parlamentarnym życiu codziennym. Napisano tam tak:

"Listopad 1980. W dniu wyboru kanclerza Karl Weinhofer stał się tematem dnia w swoim rejonie (Eichstätt): pokazano go w telewizji... Wydaje się być ważny, ponieważ przy imiennym wezwaniu do tajnego głosowania następował w alfabetycznej kolejności bezpośrednio po (przewodniczącym frakcji) Herbercie Wehnerze, którego przytrzymała kamera... Do tej pory jest to jego największe wystąpienie w Bonn. Nie ma wątpliwości, on tam jest, jest teraz jednym z tych tam na górze. Mówi się o nim."<sup>14</sup>

Godna pożądania jest zwłaszcza bliskość kanclerza federalnego. Na ławie rządowej miejsce obok niego jest przeznaczone dla ministra spraw zagranicznych. Kiedy go nie ma, miejsce to zwykł zajmować jego zastępca, parlamentarny sekretarz stanu (minister stanu) Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Cieszy się on wtedy nieproporcjonalnie wielką uwagą w telewizji, ponieważ pojawia się na wizji prawie zawsze wtedy, kiedy kamera chwyta kanclerza federalnego.

Troska o możliwie szerokie wykorzystanie zalet bezpośrednich transmisji prowadzi niekiedy do błędnego poglądu, że publiczność i transmisja są postawione na równi, inaczej mówiąc, że dopiero transmisja stwarza rzeczywistą publiczność. W niespokojnych letnich dniach 1982 r., kiedy sprzeczano się o dozbrojenie, poseł *Manfred Coppel*, bezpartyjny, skarżył się na posiedzeniu w dniu 9 czerwca, że z powodu ograniczonego wstępu wynikającego z policyjnej blokady w okręgu miejskim (Bonn) parlament będzie obradował w "stanie oblężenia", zatem rokowaniom nie będzie zapewniona publiczność. Jego wnioskowi o natychmiastowe zakończenie posiedzenia sprzeciwił się poseł *Heinz Schwarz* (CDU): "Publiczność stworzono: prasa jest tu i może transmitować. Swoboda i możliwości transmisji są zapewnione" (9/1056 - 6359 D). W czasie debaty w dniu 20 września 1984 r., poseł *Manfred Schulte* (SPD) podsumował:

"Wiele powiedziano o tym, że parlament nie przekształcił się w publiczność. Chodzi właściwie o to, co transmituje się z tej Izby bezpośrednio lub czasem w małych wycinkach w audycjach informacyjnych lub innych audycjach. Mają tu przecież także miejsce bardzo dobre debaty, dla których właściwie nie ma środka przeniesienia" (10/85 - 6261 D).

Świadomość bezpośredniego powiązania z publicznością jest stale obecna przy transmisjach na żywo. Na posiedzeniu 1 października 1982 r. posłanka *Hildegard Hamm-Brücher* (FDP) powiedziała: "Proces, który

dziś każdy obywatel może przeżyć przed ekranem telewizora, jest czymś więcej niż tylko liberalną kłótnią rodzinną za lub przeciwko zmianie władzy" (9/118 - 7195 D). Na posiedzeniu 15 września 1982 r. minister finansów *Manfred Lahnstein* odsunął zarzut, że rząd chce przenieść środki ze sfery socjalnej do budżetu obronnego. Na okrzyk posła *Kohla* (Kto tak twierdzi?) *Lahnstein* odpowiedział: "Tu w Izbie na pewno nikt. Ale przysłuchuje się temu wiele osób na zewnątrz" (9/113 - 6890 D).

Od powołania się na publiczność do bezpośredniego zwrócenia się do niej jest tylko krok. Już dawno przyjęto, że poseł może się zwracać nie tylko do kolegów z Izby, ale także (lub przede wszystkim) do słuchaczy "na zewnątrz". Za grzecznościową regułą uchodzi różnicowanie kręgu tych, do których się zwracamy i - w miarę możliwości - uhonorowanie każdego inną formą adresatywną. Tak na przykład w debacie o zaopatrzeniu emerytalnym 18 stycznia 1985 r. posłanka *Gabriele Potthast* ("Zieloni") zaczęła swoje wystąpienie zwrotem: "Panie przewodniczący! Panie i panowie! Drodzy emeryci i emerytki!" (10/115 - 8557 D). Jeszcze jaśniej wyraziła się na posiedzeniu 6 maja 1988 r. posłanka *Heike Wilms-Kegel* ("Zieloni"): "Panie przewodniczący! Panie i panowie! Drogie obywatelki i obywatele, siedzący teraz przed radioodbiornikami i telewizorami! Chciałabym się dzisiaj zwrócić zwłaszcza do tych osób w naszym kraju, które w tej godzinie z nadzieją i obawą spoglądają na Bonn i słuchają nas, mianowicie do chorych, uszkodzonych, emerytek i emerytów, osób niezadowolonych do pracy" (11/78 - 5292 D).

Poseł *Eckhard Stratmann* ("Zieloni") 26 stycznia 1990 r. swój przyczynek do dyskusji nad rocznym sprawozdaniem gospodarczym rozpoczął bez ogródek, nie używając na początku zwrotu "panie przewodniczący, panie i panowie", lecz zwrotu: "Drogie obywatelki! Drodzy obywatele!" (11/192 - 14791 B).

Posła *Krausa* z szeregów CDU/CSU sprowokowało to do okrzyku; "A dlaczego nie 'towarzysze'?" Niekiedy zwracano się na zmianę do tego lub innego kręgu. W debacie 18 stycznia 1985 r. minister federalny *Norbert Blüm* rozprawił się najpierw z (obecną na sali) opozycją, czyli wewnętrznym audytorium, potem zaś "poprzez okno" skierował się ku zewnętrznym słuchaczom, do których zwrócił się słowami: "Proszę się nie niepokoić naszą dyskusją! Emerytury przyjdą punktualnie... W naszym sporze chodzi tylko o to, jak wysoka powinna być podwyżka emerytur" (10/115 - 9546 C). W innym miejscu, 16 października 1985 r., *Blüm* protestował przeciw stwierdzeniom związku zawodowego metalowców i zwrócił się - używając związkowej formy adresatywnej "wy" - bezpośrednio do niego, ponad Bundestagiem: "Czy nie macie lepszych argumentów?" (10/164 - 12298 A).

Zwracanie się do zewnętrznego audytorium, docenianie jego uwagi może mieć miejsce także na końcu wystąpienia. Poseł *Erich Riedl* (CDU/CSU) na zakończenie swojego przemówienia w debacie budżetowej 8 grudnia 1983 r. użył formuły:

"Mamy zobowiązania wobec wyborców. I według tego, szanowni państwo, będziemy postępować" (10/45 3293 B). Poseł *Manfred Carstens* (CDU/CSU) 7 września 1983 r. włączył zwrot do słuchaczy na zewnątrz w środkową część swojej wypowiedzi: "Szanowni państwo! Wobec państwa tutaj na sali oraz obywateli w kraju chciałbym dać wyraz mojemu osobistemu przekonaniu, że polityka ta odniesie sukces" (10/18 - 1191 C). Minister federalny *Hans-Dietrich Genscher* we wstępie do swojego przemówienia 17 września 1981 r. użył retorycznej figury stopniowania i objął nią także publiczność pozaparlamentarną: "Nie tylko dla tej Izby i jej protokołów, nie tylko dla milionów naszych słuchaczy i czytelników w kraju, lecz przede wszystkim dla naszych sojuszników... powinno być bezspeczne, że nasze miejsce jest razem z Amerykanami w zachodnim pakcie" (9/52 - 9234 D).

9 października 1981 r., w wigilię demonstracji pokojowej, kanclerz *Helmut Schmidt* wykorzystał debatę w Bundestagu, aby zaapelować do uczestników tego wydarzenia: "...muszę się zwrócić do tych wszystkich szlachetnych ludzi,... którzy chcą jutro demonstrować w Bonn w trosce o pokój: sprawdźcie, czy w swoich propozycjach dla pokoju poważnie i rzetelnie rozważyliście wszystkie informacje" (9/57 - 3327 B).

Posłanka *Ingrid Matthäus-Meier* (wtedy FDP) dała 14 października 1982 r. wyjaśniającą wskazówkę na uzasadnienie tego, że w czasie swojego wystąpienia dopuści do tylko jednego pytania pośredniego.

"Ponieważ - to muszę powiedzieć osobom na zewnątrz - w przeciwieństwie do członków rządu, którzy mogą mówić, jak długo chcą, mnie jako posłance czas pytania zostanie odjęty od czasu wystąpienia" (9/122 - 7384 A).

W sposób doskonały pod względem formy francuski prezydent *François Mitterrand* za pośrednictwem Bundestagu zwrócił się do narodu niemieckiego. 20 stycznia 1982 r., na zakończenie swojej mowy z okazji dwudziestej rocznicy podpisania układu niemiecko-francuskiego, podziękował za możliwość podzielenia się swoimi myślami z Wysoką Izłą oraz jednocześnie - "par vos soins, Mesdames et Messieurs", czyli dosłownie: "dzięki Waszym staraniom, szanowni państwo" - także z narodem niemieckim (9/142 - 8992 A). Chociaż

sformułowanie to pozornie odnosi się do Bundestagu jako zastępcy narodu, miało podwójny sens: mowa *Mitterranda* była w bezpośredniej transmisji rzeczywiście bezpośrednio "przesłana" jednym tchem ("d'un trait") do narodu niemieckiego.

Przykłady te pokazują, że z biegiem czasu Bundestag nie tylko przyzwyczaił się do telewizji, ale nawet dopasował się do niej. Debatowanie przed kamerami odbywa się w sposób, który stał się zupełnie oczywisty. Mówcy bardzo naturalnie zwracają się do słuchaczy i widzów. Bezpośredni kontakt z szerszą publicznością, przybliżoną przez radio i telewizję, ożywia parlament, wzmacnia jego świadomość bycia reprezentacją narodu i chroni go przed pokusą przekształcenia się w samowystarczalny polityczny klub dyskusyjny. Większość posłów tak wysoko ceni tę zaletę, że poznane już wady, z powodu których się skarżono, zostały uznane za nieuniknione zjawiska towarzyszące i jako takie przyjęte: np. niemiłe uczucie, że się jest śledzonym przez kamerę; bodziec stosowania widowiskowych efektów scenicznych, czyli większe zważanie na opakowanie argumentów niż na ich treść; również nie dające się usunąć, a wynikające z pustki na sali obrad plenarnych nieporozumienie, jakoby posłowie nie bardzo interesowali się swoimi zadaniami.

Mniej wyraźnie widzi się niebezpieczeństwo polegające na tym, że wzgląd na poszerzoną publiczność prowadzi do nadmiernie zaostrzonej argumentacji, zawężającej pole rzeczowego porozumienia i tworzącej atmosferę stałej walki wyborczej. Ponieważ jednak ta tendencja jest wspólna dla wszystkich partii, a nawet sądzi się, że można mieć z tego korzyści, ostrzeżenia przed takim ryzykiem najczęściej idą w niepamięć. Teżom *Jenningera* i *Conradiego*, że sala obrad plenarnych jest otwartym targowiskiem stanowisk i koncepcji, jest oknem na publiczność, wychodzą naprzeciw transmisji w radiu i telewizji. Zastrzeżenie przemawiające z okrzyku *Wehnera* ("To nie kulisy!") zostało usunięte. Lub raczej: w Bundestagu, podobnie jak coraz częściej wszędzie w polityce, uznaje się rozróżnienie między płaszczyzną przedstawienia i płaszczyzną rzeczową. Prowadzi to do organizacji debat pierwszej i drugiej klasy. Przy pierwszej klasie korzysta się z najlepszego czasu telewizyjnego. Druga znajduje się w martwym punkcie uwagi mediów. W cieniu giną tam takie tematy, którym kierowniczy organ Bundestagu, Konwent Seniorów, przypisuje mniejsze znaczenie. Do tych posiedzeń zawsze - nawet bardziej niż kiedykolwiek - ma zastosowanie powiedzenie przypisywane *Herbertowi Wehnerowi*, że w Bonn nic nie pozostanie tajne oprócz tego, co mówi się na posiedzeniach plenarnych Bundestagu.

Telewizja służy głównie rozrywce. Rzeczy rozrywkowe zdarzają się także w Bundestagu. W protokole często można znaleźć takie informacje, jak "rozbawienie" lub "śmiech". Dowcipne przemówienia, żartobliwe sformułowania, błyskotliwe odpowiedzi nie są rzadkością. Na publicznych posiedzeniach plenarnych opowiada się nawet dowcipy. Dzieje się to spontanicznie i nie poddaje planowaniu. Niemniej jednak przed Bundestagiem otwiera się tu szansa, aby w bezpośrednich transmisjach ukazać się w formie bardziej działającej na publiczność: zamiast przyprawiać debaty telewizyjne szczególną ostrością (wściekłą zgryźliwością) parlament mógłby dążyć do tego, aby rozładować je dowcipem i humorem. Na przeszkodzie stoi jednak to, że ci, którzy mają do tego talent (tak zwane "oryginały"), przeważnie nie należą do płaszczyzny prezentacji, czyli do hierarchii wyższej rangą. Im wyżej jednak wspina się polityk, tym bardziej się obawia, aby nie uchodzić za zwykłego żartownisia.

## Przypisy

- 1) Zaledwie rok później w Bundestagu była ponownie mowa o tym dokończonym w międzyczasie filmie dokumentalnym (zatytułowanym "*Posiedzenie otwarte*"). Podczas debaty budżetowej 8 maja 1957 r. federalny minister spraw wewnętrznych *Schröder* zauważył ponadto: "Przedstawienie w filmie, w sposób plastyczny, przekonujący i wyrazisty, zadań tej wysokiej Izby jest z zewnątrz rzeczywiście bardzo trudne".
- 2) Z punktu widzenia techniki, dla potrzeb bezpośredniej transmisji, nie jest wymagane żadne specjalne światło reflektora. Podczas prawie wszystkich posiedzeń, a więc również tych nie transmitowanych publicznie, ale zarejestrowanych przez telewizję lub transmitowanych przynajmniej przez wewnętrzną sieć na ekrany w gabinetach posłów, stale jest włączone światło konieczne dla elektronicznych kamer.
- 3) Kanclerz federalny *Konrad Adenauer* w cyklu audycji bawarskiego radia (Hörfunk) pt. "*Polityka z pierwszej ręki*", 4 kwietnia 1960 r.
- 4) Ta - niezwykle interesująca - historia podjęcia tej decyzji (i jej utrzymania) nie pasuje do ram niniejszego opracowania i wymaga oddzielnego potraktowania. To samo dotyczy decyzji o tym, które posiedzenia mają być transmitowane, a które nie, oraz tego, czym się przy tym kierowano.
- 5) Sposób cytowania: kadencja Bundestagu / bieżący numer posiedzenia - strona w urzędowym protokole plenarnym: "Obrady Niemieckiego Bundestagu - sprawozdanie stenograficzne". Wszystkie cytaty pochodzą, jeśli nie odnotowano inaczej, z posiedzeń transmitowanych publicznie.
- 6) Aby uniknąć wychwytywania szczegółów służących zabawie, a nieistotnych dla debaty i jej tematyki, zrezygnowano z wszelkich sposobów kształtowania obrazu. Tę formę Bundestag praktykuje w swoich własnych transmisjach, w ramach wewnętrznego systemu połączonych ekranów. Wykorzystuje się w tym celu pojedynczą nieruchomą kamerę, która zamiast równych sektorów pokazuje jedynie trybunę dla mówców. Za pomocą wideotekstu (tzn. w sposób niewidoczny na obrazie) można dodatkowo włączyć pisemne dane dotyczące mówców, listy mówców, porządku dnia i regulaminu. Posłowie, dziennikarze i pozostali interesanci, którzy znajdują się na terenie parlamentu, ale poza salą plenarną, mają dzięki temu możliwość bieżącego informowania się co do przebiegu posiedzenia. Jednak to postępowanie oznacza np. również, że podczas godziny pytań, która rozgrywa się między ławą rządową i mikrofonem na sali, widoczne jest jedynie prezydium, a nie osoby biorące udział w dialogu. Obraz pozostaje sterylny i relacja jest możliwa jedynie za pomocą fonii. Zwrot kamery i przeniesienie ujęcia z mówcy na osoby, które reagują mimicznie lub okrzykami, nie jest możliwe.
- 7) Redakcyjnym dodatkiem może być ewentualnie również ustny komentarz spikera spoza kadru. Podaje on jednak zazwyczaj jedynie komentarze - hasła (przynależność partyjną lub inną charakterystykę mówców, uwagi, które są niezbędne dla zrozumienia procedury).
- 8) Paragraf 43 regulaminu wewnętrznego Bundestagu brzmi: "Członkowie rządu federalnego i Bundesratu oraz ich pełnomocnicy, zgodnie z art. 43 ust. 2 Ustawy Zasadniczej, na swoje żądanie muszą każdorazowo zostać wysłuchani".
- 9) Por. również dalej wspomnianą reakcję premiera *Albrechta* (13 września 1984 r.).

10) Debaty odbywające się późnym wieczorem nie tylko nie będą uwzględniane przez telewizję (i w żadnym wypadku nie będą bezpośrednio transmitowane), ale również w innych mediach będą zaledwie wzmiankowane. Dzienniki są opracowywane redakcyjnie wczesnym wieczorem, jeśli nie późnym popołudniem. Jedynie radiowe audycje poranne mogą - teoretycznie - zamieścić o nich wzmianki.

11) Wykład przewodniczącego niemieckiego Bundestagu, *Philippa Jenningera*, na temat "Praca niemieckiego Bundestagu w polu napięcia między prawami pojedynczego posła i frakcjami" w ramach cyklu "Polityka z pierwszej ręki" na uniwersytecie w Mannheim w dniu 7 lipca 1985 r. (cytat za manuskrytem hektografowanym, udostępnionym przez Centrum Prasowo-Informacyjne niemieckiego Bundestagu), s. 29f.

12) "HÖR ZU", 20 marca 1981.

13) Metoda Bambergera jest praktykowana także przez innych posłów. Sukces gwarantuje ona jednakże głównie na stronie opozycji, ponieważ skręt kamery od mówcy do przednich rzędów ław poselskich jest zalecany tylko wtedy, gdy siedzą tam prominenci, tzn. politycy, których widz w mgnieniu oka może zidentyfikować bez bliższych wskazówek. Dzieje się tak tylko w przypadku opozycji - w przypadku partii większości prominenci siedzą w ławach rządowych. Są one jednak zarezerwowane dla członków gabinetu. "Zwykli" posłowie nie mogą tam tak po prostu usiąść.

14) "Der Spiegel", nr 22/1983, s. 152. Cytat pochodzi z serii "*Jestem przecież tylko echem. Reporter Jürgen Leinemann o politycznym dniu powszednim bońskiego 'tylnolawkowca' Karla Weinhofera*".